

ZBIORY OŚRODKA KARTA

W niezależności - rozwój
W solidarności - siła
W samorządzie - demokracja

POSTĘP

Kwartalnik niezależny

Nr 12

Czerwiec 1980

Z cyklu - " Drogi wyboru "

W poprzednim numerze " Postępu" ukazały się dwa artykuły: "Paradoksy pewnej unii" i SS XVI stulecia", będące początkiem cyklu-Drogi wyboru". Obecnie prezentujemy następną pt. : "Moc dogmatów" i " Wśród pływających stosów".

Sądźmy, że warto przypomnieć, jaki cel przyświecał autorowi wspomnianych wyżej artykułów Cytujemy z jego wstępu do niniejszego cyklu wyjaśnienie: "Opatrzność lub przypadkowy zbieg niezliczonych okoliczności sprawiły, że nasze losy układały się na tle innych w sposób nietypowy, często wręcz unikalny..... "

Wiele wskazuje na to, że jesteśmy znowu na gwałtownym zakręcie historii. Jak wyjdziemy z niego tym razem? Odpowiedz może być łatwiejsza jeśli cofniemy się w czasie. Jeśli ciekawi nas pytanie, jacy jesteśmy teraz na tle innych, to warto obejrzeć się daleko za siebie

Tam bowiem tkwią przyczyny tego, co jest, jak również tego, co może być. W sensie do- słownym historia nie może się powtarzać. Określone jej prawidłowości nadal jednak zachowują swą moc. Starajmy się więc uchwycić możliwie dużo spośród nich."

Ze swej strony chcemy dodać, że warto na dzieje Polski spojrzeć od strony prawdy historycznej, a nie jak te wydarzenia "ze względów wychowawczych" widzą PRL-owskie podręczniki.

Redakcja

MOC DOGMAŃTOW

Przyspieszone tempo przemian było widoczne w II połowie XVI wieku na obu krańcach Europy. Wschód kształtował swą przyszłość drogą umacniania despotyzmu władzy i coraz śmielszych podbojów. Rozpaczliwe próby oporu ujarzmionych narodów nie były w stanie powstrzymać wzrostu potęgi politycznej imperium rzymskiego przez kilka następnych stuleci. Kiedy np. w XVII w. patriarcha prawosławia Nikon postanowił oczyścić moralnie narodu od bawarów i wybaczeń, uznał, że najlepiej to zrobi, jeśli wierni będą się żęgbać trzema palcami zamiast dwoma, a procesje będą kroczyć w kierunku odwrotnym do ruchu słońca a nie zgodnie z tym ruchem, jak dotąd.

Naród nieufny wobec władzy i przywiązany do tradycji próbował bronić swych praw przynajmniej w zakresie religii. Cara i patriarchę uznano za wcielenie dwuróżnego antychrysta i przygotowywano się na dzień sądu ostatecznego. Gromady ludzi uciekały do sąsiednich krajów lub w głębokie góry lasne przed przesładowaniami władz. Rodziny zamykały się w domach, zabijając deskami okna i drzwi. Wśród żarliwych modłów podpalano dom szukając oczyszczenia w zbiorczej ofierze samopalenia, śląc do nieba bezsilny protest wielkimi ognistymi pochodniami. W tych wielkich stocach spełniły się całe stulecia marzenia o wolności, równości i braterstwie.

Drugi kraniec kontynentu, Europa zachodnia, wkraczał w tych czasach również w okres gwałtownych przemian. Uwolniona od groźby najazdów z zewnątrz od całych stuleci Europa miała katwiejsze możliwości rozwoju. Tym śmiało podjęto tam ekspansję na inne kontynenty. Drogi rozwoju wytyczali tam Cortez, Pizarro i inni podobni. Wielcy odkrywcy, bohaterowie naro-

dowi Hiszpanów, Portugalczyków, a potem również Anglików i Francuzów. Dokonywali dzieł wielkich. Budowali potęgę swym krajom niszcząc bezwzględnie całe cywilizacje obcych i lądów. Byli bohaterami w sensie politycznym byli jednocześnie wielkimi zbrodniarzami w sensie moralnym.

Drogi wyboru i tam były ponure.

Zdobyte terytoria, bogactwa materialne grabione innym szafkami, przyspieszały wielki ferment ludzkich społeczności. Dogmaty wiary i władzy nabierały mocy, krzepły, rodziły się nowe. Scieranie się jednych i drugich nabierało tempa, niesło cierpienie i śmierć.

Znamienny jest dla Europy krótki okres przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVI stulecia.

W tych samych latach, gdy w Rosji szalał Miluta Skuratow ze swoimi oprycznikami w dzisiejszej Holandii Hiszpanie dokonali 8 tysięcy egzekucji w imię obrony dogmatów władzy i wiary. Nie pomogły tu jednak nie tylko egzekucje, ale nawet wielka rzeź w Antwerpii. Holendrzy byli nieugięci i w końcu wywalczyli własną drogę rozwoju.

Drugi kraniec kontynentu pławił się we krwi podobnie jak i pierwszy, ale konsekwencje tego były inne. Na jednym wolność została całkowicie pogrzebana, na drugim rodziła się powoli i umacniała.

Przeciwstawne sobie nurty utrwaliły swój bieg na obu krańcach Europy. Gdy w 1572 r. kończy się na wschodzie krwawe żniwo Skuratowa, wtedy też rozpoczyna się krwawe powstanie Holendrów. Ten sam rok doprowadza do szaleńczego fanatyzmu Francuzów. Starcie się różnych dogmatów religijnych i programów politycznych znalazło swój finał nocą z 23 na 24 sie

ment od zarazy nowych idei i odebrać odwagę tym, którzy zechcieliby przeciwstawić się autorytetowi władzy i naruszać istniejący porządek.

Niewiele to pomogło, więc stosy płonęły dalej, a ich częstotliwość nawet nasilała się wraz z r. snacyjni fermentami społecznymi ujawniającymi się najwyraźniej w ówczesnym pojmowaniu władzy religijnych.

Prawie dwa wieki później zginął na stosie inny wybitny przedstawiciel kultury europejskiej, Giordano Bruno, święta inkwizycja, uczonego hiszpańskiego - Alvin, wróg kościoła rzymskiego, przywódca duchowy zwajcarii. Ci ostatni nie wiele ustępowali w zawziętości i okrucieństwie innym nacjgn. Wojny religijne i u nich pustoszyły kraj całym latami. Taka sama okrutna śmierć grezika ujednolienemu astronomowi i fizykowi Galilileuszowi. Ten zdołał się wykupić od karni przez upokarzającą publiczną sankrytykę własnych "błądów i wypoczeń".

Jest rzeczą znamionną, że stosowanie tego prostackiego środka, publicznej sankrytyki w działaniu władz, odżyje z nową siłą po kilku stuleciach w kulturze wschodniej Europy, na tym samym obszarze, gdzie jeszcze w roku 1681 spłonął na stosie twardy obrońca staroobrzędowców - Awwakum. Zawzięty Awwakum nie skorzystał z możliwości ocalenia życia przez publiczne ocalenie własnych przekonań. Dla niego władza pozostała do końca uosobieniem antychrysta wielonogiego w dwunóżną bestię. Jednym rógiem tej bestii był jego zdaniem car, a drugim Miłan - zwierzchnik prawosławia. Wszyscy ci wymienieni tutaj i wielu innych byli postaciami wybitnymi. Mieli oni odwagę myśleć i mówić inaczej niż chciały te go panujące dogmaty.

Niepospolite zdolności chcieli wykorzystać dla tworzenia nowych wartości. Przeprowadzili nowe wzorce myślenia i działania, widząc lepiej od innych niedoskonalości starych. Czyż oni mogli myśleć o rodzaju ludzkim patrząc z góry na zgromadzone tłumy wokół swych stosów które za chwilę miały ktoś podpalić rzekomo w imię dobra tych mas? Giordano Bruno i Galileo usz byli kontynuatorami na swe czasy teorii Kopernika. Byli jako uczniami wielkiego polskiego uczonego. Skoro z uczniami postąpiono tak bezwzględnie to jakiej kary mógł oczekiwać sam mistrz żyjący przecież w tym samym XVI stuleciu? Wielki uczone nie są nał na stosie. Mogł położyć zgodnie z ówczesnym zwyczajem odpowiedzialne funkcje zarówno kościelne, jak i państwowe. Prostu dlatego, że urodził się i żył na terytorium, gdzie wyrastała i nadal wyrastała kultura wprowadzając też europejską, ale o odmiennych, specyficznych cechach.

Niemalże obszar miliona km kwadratowych o różnorodnej tradycji, obyczajach, wierzeniach zrastał się od pokoleń w jedną całość, przyjmując dobrowolnie, bez przymusu nurt najlepszy z istniejących tutaj kierunek myślenia i działania ukształtowany w dorzeczu Wisły i Warty. Na obszarze zwanym Rzeczpospolitą Obojga Narodów nabrały mocy zasady, które fascynowały już wtedy ówczesną Europę. Z różnych przyczyn świat nie akceptował ich wtedy w sposób wyraźniejszy. Powrócą one jednak na porządek dzienny kultury europejskiej po kilku stuleciach. Były to bowiem zasady zbiorowej odpowiedzialności za decyzje polityczne, normy prawne obowiązujące poddanych, jak i organy państwowe. Były to ograniczanie możliwości nadużywania władzy przed jednostką lub wąską grupą rządzącą. Obowiązywała to

lerancja wobec różnych postaw, odmiennych przekonań. Okazało się już wtedy, że swoboda krytyki i różnorodność poglądów może być siłą państwowotwórczą, a nie destrukcyjną.

Złoty wiek kultury polskiej to właśnie czasy wzmożonych fermentów na Wschodzie i na Zachodzie. Porównanie krótkiego odcinka czasu XVI wieku na kilku obszarach Europy jest nad wyraz wymowne. Kiedy Iwan Groźny każe torturować bojarów, wysiedlać masowo ich poddanych, a na Zachodzie płoną stosy i szerzą się pożary wojen religijnych, to w roku 1561 w Wilnie dzisiejsze ziemie litwy, a wtedy Inflanty dobrowolnie włączają się do obszaru Rzeczypospolitej, zachowując przy tym wszystkie swoje lokalne prawa i obyczaje łącznie z własnym językiem urzędowym - niemieckim. Nie wiele lat potem, bo w roku 1569 przedstawiciele ziem polskich, litewskich i ruskich zacieśniają związek polityczny, a tym samym i kulturalny w tej części Europy. Tutaj różnorodność języków i wierzeń nie przeszkadzała w procesie integracji.

W tym samym stuleciu Niemcy mówiący tym samym językiem toczą między sobą wieloletnie krwawe wojny, rozpadając się jednocześnie na 350 odrębnych państweczek na przeciąg setek lat!

Fermenty społeczne, rzezie religijne groziły zresztą również Rzeczypospolitej. Szanowano jednak obowiązującą już zasadę "neminem captivabimus" - nikogo nie wolno aresztować i więzić bez normalnej procedury niezależnego od władzy wykonawczej i sądu. W roku 1573 wobec groźby wybuchu otwartych konfliktów religijnych sejm konwokacyjny w Warszawie przyjmuje zasadę wiecznego pokoju między różniącymi się w wierze. Sejm akceptuje tolerancję, władze wykonawcze wykonują ją w swej działalności, a społeczeństwo podporząd

kwuje się temu nakazowi. Był to styczeń, do kładnie 3 lata po strasznej rzezi ludności Nowogrodu i zaledwie 4 miesiące po nie mniej potwornej nacy św. Bartłomieja w Paryżu! W tej części Europy na powierzchni miliona km kwadratowych nie będzie więc masowych rzezi, stosy nie będą pionać. Warto pamiętać, że tylko w tych kilku latach porównywanych tutaj, ale "przez cały czas istnienia I Rzeczypospolitej żadna szlachcianka nie została ~~xx~~ spalona za czary, żaden zaś szlachcic nie poniósł śmierci ze wiarę".

Aby zachować właściwy umiar w wyciąganiu wniosków z tamtych czasów trzeba oczywiście pamiętać, że był to świat sprzed czterech ~~st~~ stuleci. Prawa człowieka pojmowane równości wszystkich ludzi nie mogły być wtedy równoznaczne z pojęciami dzisiejszymi. Tym bardziej, że świat współczesny, nawet po upływie kilku wieków nadal różnie je interpretuje i realizuje. Wtedy jednak nigdzie indziej na świecie tak duży procent ludności nie korzystał z tak dużego zakresu praw i swobód. Miało to więc kapitalne znaczenie również na dalszą przyszłość.

Jak już wspomiano, świat zaczął wreszcie kiedyś rozwijać i realizować te nadrzędne założenia bytu ludzkiego, które u nas były tak wcześnie przyjęte i stosowane. Kiedy przywilej urodzenia, powszechny i naturalny na świecie przez tysiąc lat umrze wreszcie śmiercią naturalną, to ten nurt wolności pozostanie w spuściznie całemu narodowi. Będzie się on trzymał tego nurtu, tej swojej drogi wyboru wszystkimi siłami i tak uprzączywie, że niejeden jeszcze raz zdumieje się świat i zaniemówią despotci.

Jep

0 Afganistanie ciąg dalszy

Po raz pierwszy na łamach 41 numeru kwartalnika "Postęp" wprowadziliśmy sprawę polityki międzynarodowej. Dotychczas, przez przeszło dwa lata, dawaliśmy pierwszeństwo zagadnieniom społecznym, gospodarczym, i politycznym kraju.

Nadszedł jednak czas, że sytuacja międzynarodowa jest tak poważna, iż ważkie dla nas są sprawy krajowe muszą stracić swoje priorytetowe znaczenie. W tym wypadku chcieliśmy tu nawiązać do sytuacji w Afganistanie, opisaną we wspomnianym wyżej poprzednim numerze "POSTĘPU" pt. "Przewidnie, wróżby czyli rzecz o Afganistanie i olimpiadzie w Moskwie."

Blado tego właśnie tym dalekim, mało znanym krajem czyś się interesować? Jaki związek może mieć on z naszymi narodowymi losami?

Okazuje się, że tak, ponieważ w dobie dzisiejszej świat stoi, w pewnym sensie, jednolitą całość i nieraz nie nieznaczące z raczu wydarzenie może urósć do wielkiego międzynarodowego problemu. W chwili obecnej nawet przeciętny obywatel w Polsce wie dość sporo o Afganistanie, jednak nie zawsze widzi w nim wielki niebezpieczeństwo, które może doprowadzić nie tylko do groźnego napięcia międzynarodowego, ale nawet do starcia zbrojnego dwóch największych potęg światowych i ich sojuszników.

Już przeszło pół roku trwa kryzys afgański i, jak widać, nie zanosi się na szybkie jego zakończenie. Nadzieje Krenla, że uda się świat postawić przed faktem dokonanym i uzyskać

milczącą zgodę na to posunięcie spaliły na panewce. Afganistan broni się nadal i to dość skutecznie. Wiosenna ofensywa wojsk reżimowych

i radzieckich nie przyniosła rezultatu. Całe prowincje są pod kontrolą partyzantów, w związku z tym, próby karmala prowadzenia jakiegś działalności mającej go pokazać z leprzej strony nie decierają do ogółu obywateli, którzy zresztą mają go za zdrajcę i kolaboranta.

Wygląda na to, że stało się, co przewidzieliśmy. Dłuższy opór Afgańczyków zmusił szereg państw do udzielenia im pomocy i to nie tylko żywnościowej, ale ~~nie~~ również finansowej i militarnej. Czytając naszą reżymową prasę taki wniosek można wyciągnąć natychmiast, ale ta ma na uwadze inną pieczęć, nie mniej jednak i prasa zagraniczna sygnalizuje pewną, szerszą niż początkowo pomoc różnych państw.

Oznacza to, że partyzanci afgańscy stawać się będą coraz silniejsi a tym samym ~~zadawać imogę~~ ~~zadawać imogę~~ większe niż dotychczas straty armii czerwonej. Już obecnie liczbę zabitych żołnierzy radzieckich oceniają komentatorzy zachodni na kilka tysięcy. Śmierć wyżej wymienionych obciąża przywódców ZSRR w oczach opinii publicznej, dlatego też ~~pr~~ pragną oni przerzucić swoją winę na innych. Proces ten widać wyraźnie w prasie radzieckiej piszącej, iż agresji w Afganistanie winne są USA, Chiny i Pakistan. Jest to niebezpieczna gra, ponieważ, taki stan rzeczy z zaciemnia sytuację, uniemożliwia szczerą dyskusję, a tym samym prowadzi do niobliczalnych skutków.

Powyższa postawa Afgańczyków zniweczyła nadzieje Rosjan na postawienie świata przed faktem dokonanym, co gorsza, Zachód milczaco

nie zaakcentował tej agresji. Na szczegól-
ną uwagę zasługuje tu postawa Ameryki.

Takiego zdecydowanego jej stanowiska po-
wszechnie nikt się nie spodziewał. Zaskoczy-
ło to nie tylko Rosjan, ale również sprzymi-
nierzeńców USA. Postawa Białego Domu musia-
ła również decydująco wpłynąć na Europę zae-
chodnią i Japonię. Wprawdzie poszczególne pa-
ństwa tego obozu reagują różnie, niemniej
jednak wszyscy domagają się wycofania Rosjan
z Afganistanu i ograniczenia ich ekspansji
w innych regionach świata.

Ostatecznie nawet prezydent Francji V. Gi-
scard d'Estaing, uważany u nas za czkowie-
ka przychylnego Moskwie zachował twarz i po-
stawę niezmienną, nie mówiąc o kanclerzu
Smi Schmidt-cie, który kuszony przez Kreml
perspektywą Rapallo solidarnie popiera twar-
dą postawę USA i Anglii.

Słowem Zachód zachowuje spójność a ZSRR co-
raz bardziej znajduje się w izolacji pomimo
prób rozbicia tego jednolitego frontu. Ale
to jeszcze nie wszystko. Zachód i obóz sowie-
cki zawsze pozostawały w mniejszym lub wię-
kszym konflikcie, natomiast w tych rozgryw-
kach "języczkiem u wagi" był "trzeci świat"
który Rosja zręcznie wykorzystywała dla swo-
ich celów. Tymczasem teraz sytuacja się odwró-
ciła. W zasadzie prawie cały "trzeci świat"
potępił zdecydowanie agresję w Afgaa-
nistanie a kraje muzułmańskie pospieszyły
mu z pomocą/jeśli nie materialną to moral-
ną/. Obecnie większość państw muzułmańskich
to kraje bogate w naftę i dolary, dlatego t
też nikt ich nie lekceważy. Są one bardzo
bardzo prężne i jak niektóre siebie nazywa-
ją - rewolucyjne. Wiemy, że ZSRR lekceważy

sobie Europę zachodnią, ale nie świat arabski czy muzulmański. Tego on się boi, szczególnie jego wpływów w "trzecim świecie" i licznych petro-dolarów.

Na dłuższy dystans zaczyna się nieciekawą sytuacją dla ZSRR w rywalizacji z USA. Te ostatnie zresztą dały się zastąpić w Afganistanie przez świat muzulmański. Nawet te 400 mil. dolarów, które Z. Brzeziński ofiarował Pakistanowi nie zostały przez ten kraj przyjęte, ponieważ otrzymał on więcej od swoich religijnych pobratymców, ponadto tzw. uchodźcom afgańskim znacznej pomocy udzieliły również bogate kraje kapitalistyczne. Kiedy Stany Zjednoczone zmniejszają swoje zagraniczne zobowiązania finansowe wydatki ZSRR z każdym dniem rosną.

Wojna w Afganistanie i utrzymanie rządu Karmala, kosztowna pomoc dla permanentnie prowadzącego wojnę w Wietnamie, utrzymanie przy życiu kilku milionów Kubańczyków, dożbrajanie Etiopii, Anglii i innych - wszystkie to wynagrodzą miliardy rubli czy dolarów. Nawet jeśli dodamy "braterską" pomoc innym państwom socjalistycznym to i tak wydatki na te cele będą ogromne.

W tym samym czasie administracja Cartera skłania bogate kraje kapitalistyczne do rozbudowy swoich sił obronnych/np. Japonię/co odciąża bardzo budżet Ameryki.

Taka sytuacja jest dla Kremla bardzo niepokojąca. Za wszelką cenę musi ją zmienić, ponieważ ekonomicznie nie wytrzyma tego obciążenia przez czas dłuższy, tym bardziej że wyrażenie słabnących stosunków gospodarczych Rosji nie tylko z USA. Taką sytuację należy uznać za bardzo groźną. Jeśli Kreml nie ze-

chce zrezygnować ze swoich imperialnych ambicji może się uciec do takiego środka jak wojna, korzystając zresztą ze swego bardzo rozbudowanego potencjału militarnego. Jak osłabie postąpi Rosja łatwiej będzie przewidzieć po olimpiadzie w Moskwie, konferencji KBWE w Madrycie i wyborach w U S A, czyli na początku przyszłego roku.

St. Szretter

Czyżby ZSRR był papierowym niedzwiedziem?
- Jego nieme w Afganistanie zaczyna zadziwiać świat

Sprawa afgańska intryguje cały świat. Poniżej zamieszczamy artykuł z Paris-Match/z dn. 14 VI-1980r./, w którym autor Jean Warte-gny szeroko omawia to zagadnienie na tle globalnej polityki Rosji radzieckiej.

W nocy z 25 na 26 grudnia 1979 pewien generał-minister sowiecki wysokiej rangi, Wiktor Paputin, zwałił się z nóg z ciołkiem przetrąbnionym w pół serią broni maszynowej-Kałasznikowa. Stało się to przy wylocie z Kabulu w starym niewygodnym pałacu królów Afganistanu, który Hafizullah Amin, szef Republiki Ludowej i sekretarz generalny komunistycznej partii afgańskiej zmienił w istną twierdzę. To jeden z członków jego gwardii przybocznej oddał salwę. Tym samym los świata został zmieniony.

Od dziesiątków lat imperium sowieckie dawało znać o swej obecności kopcem flag na wszystkich morzach i kontynentach świata. Jego doradcy rosyjscy, jego eksperci bułgar-

scy, czescy i węgierscy, jego najemnicy kubańscy i wschodnio-niemieccy kontrolowali część czarnej Afryki, poczynając od Angoli i Konga-Brazzaville. Zostali oni wprowadzeni w Etiopii, w Japonii, w Libii, w Algierii.

Teroryści palestyńscy na jego żądanie oraz komunistyczne partie arabskie podłożyli ogień na Bliskim Wschodzie. Bito się w miejscach świętych w Mekce i w Libanie. Afganistan zrodził się na jego wezwanie; Iran stanie się wkrótce zdobyczą do wzięcia, jeśli Sowietci potrafią być cierpliwi i chyba się na to zdecydują. Arabia Saudyjska, Emiraty Zatok i ich bogactwa znalazły się w zasięgu jego ręki, a ich złoza w każdej chwili mogłyby się znaleźć w kręgu sabotaży dokonywanych przez organizację Ludowego Frontu Wyzwolenia dr Habachâ, a których wodze spoczywaby w rękach KGB.

W drugim końcu świata uzbrojony, wyposażony i zapatrzony w doradców Armii Czerwonej Wielki Wietnam doprowadzał do końca swe podboje: w Laosie i Kambodży. Partyzanci, niewietnamscy wstrząsnęli Tajlandią. Rakiet i dywizje pancerne Paktu Warszawskiego trzymają za gardło Europę zagrożoną już przedtem w Afryce perspektywą odcięcia jej od dostaw surowców i niezbędnej ropy z Bliskiego Wschodu. Krażowniki wyposażone w wyrzutnie rakietowe, nuklearne łodzie podwodne rosyjskie oraz statki transportowe - szpiegi od Pacyfiku aż po Ocean Indyjski i od Atlantyku do Morza Śródziemnego i Morza Czerwonego, jak gdyby w jakiejś gigantycznej grze rejestrowały każ-

dy okręt Stanów Zjednoczonych lub ich aliantów. Dyplomaci Kremla przemawiali głośno i w znaczących akcentach. Kierownicy partii komunistycznych podporządkowanych jak Marchais przybięrali maniery "gaulaiterów". Prezydent Carter był zaabsorbowany sprawami kierowanymi z pobudek dobrej wiary... i problemami wyborczymi. W Teheranie banda pseudostudentów "islamskich" za cenę uwolnienia zakładników przez nich przetrzymywanych zażądała od niego aby przyznał się do swych zbrodni. Dobrze, że nie zażądali, aby przybył błagać ich ubrany tylko w koszulę i z mieczem u szyi tak, jak nieszczęsny Calais - na szczęście nie znali tej historii i jej złych doświadczeń.

"Prawda" strofowała Go jak małego i błędzącego dzieciaka. Po solidnym natarciu mu uszu ukazywano mu olśniewające perspektywy odprężenia oraz podpisania układu SALT, który zresztą służyłby przede wszystkim interesom sowieckim. Jednakowoż zabroniono mu przekazania za chodniej Europie tych rakiet, którymibbficie dysponują oddziały Paktu Warszawskiego. Europa zaniepokojona, w pełni kryzysu gospodarczego była gotowa do każdego odprężenia, do wszelkich ustępstw, aby tylko pozwolono jej na kilka lat pokoju. Jedynym politykiem, który dał dowód charakteru okazała się kobieta, pani Thatcher, która zadawała sobie pytanie czy w interesie Angli nie należy odsunąć się od Europy skłóconej, niezdecydowanej i o chwzięnej dyplomacji i pozostać wyspą pod amerykańskim parasolem.

W ciągu jednej nocy wszystko się zmieniło zachwiało się, zwycięzca znalazł się w sytuacji pokonanego, potężna armia wpadła w gniazdo os, Breżniew, aby się zeń wydostać musiał uciec się do zabiegania o pomoc i zrozumienia

u Cartera i domagania się, aby Europejczycy przekonali "handlarza orzeszków ziemnych z Georgii" o jego pokojowych zamiarach.

Tymczasem Ameryka nie była już tą z Watergate. Policzek wymierzony przez Teheran pozwolił jej zapomnieć o kompleksie wietnamskim. Przywódcy Wietnamu przez swą pychę i niezręczność, pogardę dla praw narodów, ich dzikie podboje i obczy śmierci, przyczynili się ogromnie do tego uodrowienia.

Od przeszło stulecia Rosjanie patrzyli zesezem na Afganistan, szachowali ich Brytyjczycy, którzy trzymali w garści Indie. Z chwilą gdy Indie i Pakistan stały się państwami niezależnymi, Rosjanie zainstalowali się tam, budując szlaki o znaczeniu par excellence strategicznym, umocnili handel, suszone owoce i skóry owcze, prowadząc wiercenia i odkrywając bogate złoża gazu.

Pod pretekstem szkolenia i zmodernizowania położyli rękę na armii i wywarli presję na za przyjaźnionego księcia Daud'a, królewskiego kuzyna do proklanowania republiki "demokratycznej i niezaangażowanej". Ponieważ książę -prezydent zaniepokojony opancowywaniem republiki przez Sowiety, począł zerkać w kierunku Zachodu, kazano go zamordować z całą rodziną wynoszącą 1200 osób. Zwykła pałacowa rewolucja.

Na zachodzie mówiono o tym niewiele. Rosjanie postawili u władzy nauczyciela sekcji skiego i ograniczonego Tarakiego, który był autentycznym marksistą lenińskim wychowanym w szkołach kadr wch partii, lecz jednak łatwawe dawał się przeciągać dla sprawy Boga-ojca ... lub też Lenina. Będąc szefem jednej z

dwu partii, był kontrolowany przy pomocy swego rywala Hafizullah'a Amina, który był du-
szą Kalki. Ojcowie duchowi z Moskwy tych parti
nie zapomnieli o tym, że socjalizm afgański
mógł w każdej chwili ponieść go ponad wiarę
marksistowską i, że był on dostatecznie bystra-
try, aby się nieć na baćności.

Resjanie kazali udusić Tarakię

Na skutek prowadzenia przezeń brutalnych repre-
sji, swej pogardy dla islamu, nieznamienności
narodu afgańskiego, Taraki w ciągu kilku nies-
sięcy znobilizował cały kraj przeciwko sobie.
Resjanie obciążyli go za to niepopularność.
Bez względu co się o tym mówi, Resjanie kazali
li go udusić rękami swojego rywala, gwałtowne-
go Amina, człowieka ambitnego, twardego
stalinwca stanowiącego indywidualność, który
był potrzebny w tych trudnych chwilach.
Można było polegać na nim dla wykonania kro-
ślonych zadań, pod warunkiem trzymania się
smyczy, a następnie pozbycia się go.
Amin zaczął wzbudzać niepokój, gdy zlikwidowa-
wał stoniową dziesiątki tysięcy nie pomen-
tów religijnych, ale popleczników tarakięgo,
zastępując ich wszędzie wienymi sobie szani-
kami. W tym względzie posiadany rozumienie wysce-
niego funkcjonariusza afgańskiego, który ze-
pru niących powodów zachowuje swe incognito
Opowiada on, że w więzieniu Paul Shaki więźni-
nictwie nie przebywali długo: "Z nastaniem noc-
cy wyprowadzano ich; podoficer wiązał im ręce
z tyłu i prowadził ich na zewnątrz więzienia
pod okiem dwóch doradców sowieckich. Pluton
złożony wyłącznie z podoficerów i oficerów

wykonywał zadanie. Ludzie byli rozstrzeliwani przed dżem otwartym zaledwie tego rana przez buldożer, który następnie zasypywał dół ciała przy świetle reflektorów. Jeśli wierzyć M. Marchais, który dysponuje dobrymi źródłami "towarzysz zdrajca" Amin miał zlikwidować 150000 afganczyków "zwolenników pokoju i demokracji". A więc nie byłoby już komunistów w Afganistanie. Powstaje pytanie, co za tym robiła Armia Czerwona. Wówczas kiedy "przyjaciele" sowieccy ganili Amina za jego metody, on z kolei przypomniał swoich poprzedników Lenina i Stalina, którzy najpierw przeprowadzali czystki w partii i armii, aby następnie łatwiej położyć kres kontrrewolucji. Zdołano sprawiedliwie wyrwać z jego szeregów nikącego Dabraka, dobrego komunistę, przociętniaka ale gerliwego, który mógł zawsze posłużyć jako karta na zmianę.

Jednakowoż Rosjani podjęli środki ostrożności. Celem udaremnienia Aminowi jakiegokolwiek pokusy jednoczesnego uprzedzenia Waszyngtonu, że Afganistan stał się terenem wpływów sowieckich, w lutym 1979 "niekontrolowane elementy" zamordowały ambasadora amerykańskiego Adolfa Dubsá przy życzliwym błogosławieństwie pułkownika KGB, który nieostety nazbyt był widoczny w całej tej operacji. Amin zrozumiał tę lekcję lecz nie tak, jak tego oczekiwali sowieci. Pomyślał, że należy działać bardzo szybko, aby uratować swoją skórę. Aby wykazać zaocznie, że nie naczał palców w tym morderstwie, wysłał osobiste gródzie do prezydenta Cartera, w który wyrażał swoje "głębokie ubolewanie" i obsadził delegację afgańską do ONZ ludźmi sobie

oddany. Za ich pośrednictwem mógł on dyskretnie skontaktować się z Amerykanami i z uniarkowanymi krajami muzułmańskimi. Wreszcie przez swego brata Abdallaha Amin, który jest prochiński, nawiązał stosunki z agentami Pekinu, którzy podtrzymują partyzantkę opartą o króciutką granicę chińsko-afgańską tzw. "Shula Y i-Hawed".

Amin ujawnia swój plan. Postanawia wypęzić dziś wszystkich doradców sowieckich idącemu się od Anglosasów, Chińczyków, Jugosławian i krajów arabskich, aby zagwarantowali jego neutralność. Amin jest produktem komunizmu. Nie jest on ani agentem CIA, ani "rewizjonistą" chińskim, co próbują nam dziś podać do wierzenia. Po porozumieniu się z pewnymi ruchami opozycyjnymi ma on nadzieję stworzenia w Afganistanie pewnego rodzaju "monarchii" komunistycznej, dziedzicznej, rodzimej i absolutnej. Tak jak w Albanii dzieje się to z Anwer Hodżą, w Korei Północnej z Kimir Senem. Kimir Sen i Hodża są jego wzorami, bardziej niż Tito, którego wystawny tryb życia był jednak podobny jak u monarchów.

Krwawa noc św. Bartłomieja w wydaniu

Amina

Jego narzędziom stanie się teraz armii afgańska, którą wypasała w nowoczesne uzbrojenie dostarczone przez Rosjan. Część tej broni zostaje rozproszona po sąsiednich górach, gdzie operują powstańcy muzułmańscy, których obecnie już się wcale nie boi. W listopadzie 1979r. stosunki między ambasadorem sowieckim Pużanowem a Aminem stają się do tego stopnia napięte, że dochodzi między

nimi do wyzwisk i pogróżek. Amin domaga się odwołania tego ambasadora. Drażliwy i próżny oraz nieostrożny rozpięra się między satelitami, głosząc, że Sowieci bardziej potrzebują jego niż on ich.

W tym samym czasie przygotowuje ogólne powstania armii. Dla większego bezpieczeństwa każe rozdzielić bronię między "milocjonistów" których zdążył pozyskać. Są to jedynie bandy, których ideologia ogranicza się do "przepędzenia Rósjan".

Rząd sowiecki uprzedzony o tym, co się święci wysyła jednego ze swych najbardziej wybitnych członków, jednocześnie generała w armii, wysoce odpowiedzialnego funkcjonariusza KGB i pierwszego wice-ministra spraw wewnętrznych Wiktora Paputina.

Oficjalnie ma on misję przywołania Amina do porządku i rozsądka. Tymczasem jednak Sowieci nie robią sobie nadziei, co do Amina, Paputin dla usunięcia go organizuje kontrrewolucję, która powinna się udać gdyż w łonie 4 100 000 armii afgańskiej tkwi 6000 sowieckich kich doradców wojskowych, którzy trzymają ją w garści. Przynajmniej taką ma nadzieję.

Tymczasem między sowieckimi wojskowymi trzymanymi w dyscyplinie pruskiej, a Afganistanami czykami tradycyjnie niezdyscyplinowanymi i dumnymi z ich sławnej przeszłości jako niepokonanych wojowników wzajemne stosunki kształtują się bardzo źle. Z chwilą gdy Amin dowiaduje się o przybyciu Wiktora Paputina postanawia wygrać swą ostatnią kartę.

Nie może już wyrzucić doradców sowieckich każe więc zamordować ich jak podczas nocy św. Bartłomieja. Nawoływania Muzelinów do mordowania zastąpią dzwony.

Wiktor Paputin, generał, wybitny członek partii, kierownik KGB jest pewny swej nietyk

kalności tak jak kiedyś obywatele rzymscy, których tytuły ważyły tyle, co wszystkie paszporty. Odważyła się wkroczyć do ufortyfikowanej siedziby Amina, który pozwalał mu wejść. W tej samej chwili Amin wszczyna ogólnopowstanie i zarządził ~~przewstani~~ gaszenie światła, aby ułatwić akcję swoim oddziałom.

Czyżby utrzymał on zapewnienie od Amerykanów i Chińczyków? Wydaje się, że choć go nie starali się zniechęcać to jednak z pewnością odnosili się z niechęcią do niego jak i do Polpota, jako osobników u władzy. W nocy 26 grudnia pewna ilość oficerów sowieckich służących w charakterze doradców została uduszone w okropnych ilościach w Kabulu, częstokroć wraz zrodzinnymi, ale szczególnie w odległych garnizonach, gdzie nie było tylu, aby mogli się przegrupować i bronić jak w Heraciei Kandaharze wśród jednostek będących w akcji. Podano liczbę tysiąca zabitych, ale dokładnej cyfry nigdy nie będzie się znać.

Armia Czerwona zmuszona była interweniować natychmiast pod groźbą utraty swojej reputacji

Stanowi ona potężną kastę zorganizowaną, która swoje bezpieczeństwo jak i swoich członków, swój honor stawia przed zakazami wielkiej polityki. Wszystkie oddziały rozporządza dzalne w okręgach sąsiadujących z Afganistanem tj. jednostki "azjatyckie" składające się przede wszystkim z Tadżyków, Uzbeków i turkmenów zostały niezwłocznie wysłane dziesiątkami tysięcy dla przeszkodzenia rozszerzaniu się masakry.

Hafizullah Amin w swym pośpiesznie ufortyfikowanym pałacu bił się ze swymi ludźmi do ostatniego naboju. Został zmiażdżony pod nawalem bomb i pocisków artyleryjskich. Żył

i umarł jak wilk. Na skutek tej masowej interwencji Rosjanie ryzykowali utratę owoców polityki ekspansji prowadzonej z dużą dozą nieestrii według zasady, której hołdował J. F. Dulles, mianowicie za pomocą marchewki i kija a więc zasady zapoczątkowanej przez starą, dobrą ideologię marksistowsko-leninowską w postaci symplicystycznych sloganów na użytek Trzeciego Świata.

W tej sytuacji wszystkie przesłanki przemawiały przeciwko wojennej interwencji. Niedawno przeprowadzony sondaż ujawnił, iż Amerykanie przebudzeni z odrętwienia, byli gotowi do przyjęcia ryzyka wojny. Carter, w pełni kampanii wyborczej nie mógł okazać się nieczuły na tę zmianę w otaczającym świecie. Porzucając postawę gołębiczy wydał już kilka ostrych okrzyków sokoła.

Świat muzułmański reagował gwałtownie na odwrócenie się do niego plecami. Najazd zmarnował kartę irańską i rozbudził kontestacje w republikach muzułmańskich ZSSR. W chwili wybuchu sytuacji ekonomicznej Rosji była katastrofalna. Sam Breżniew przyznał to niedawno. 40% dochodu narodowego pochłaniała produkcja zbrojeniowa, utrzymywanie korpusów ekspedycyjnych wysyłanych na prowadzenie awantur kolonialnych i wreszcie konto na wspomaganie ruchów wyzwoleniczych, które niekiedy przyklaskiwały swym protektorom.

Na czarnym rynku ceny wzrosły dwukrotnie

Nawet kasperdak kubański wyeksportowany do Afryki musi się czymś żywić i pobierać żołąd. Ludzie radzieccy zmęczeni pracą nad tworzeniem rajów, który jakos nie nadchodzi, oddawali się bunelantwu, lenistwu, alkoholizmowi i uprawiali handel czarno-rynkowy. Nawet taki

gałęzie gospodarki, które się jeszcze trzymały jak transport, koleje żelazno poczynają ugiąć. Jedne fabryki zamykano, inne pracowały wykorzystując zaledwie 30% swego potencjału wytwórczego. Została oszczędzona jedynie armia oraz te gałęzie przemysłu, które bezpośrednio ona kontrolowała, a które pochłaniały całą wykwalifikowaną siłę roboczą oraz najważniejsze surowce.

Tę sytuację zastrzył bezprecedensowy deficyt polny. ZSSR zmuszony był do zakupienia w tym roku 40 milionów ton zboża, które mógłby dostarczyć jedynie Ameryka i Kanada.

Powszechne niezadowolenie, które nie miało nic wspólnego z ideologią ujawniło się otwarcie. Źródła jego wypływały z braku nie których dóbr konsumpcyjnych, ale tak samo z braku podstawowych surowców.

Mięso znikło. W jarzyny trzeba było zapatrywać się na czarnym rynku, gdzie ceny uległy podwojeniu. Winę za ten stan przypisywano "odległym wojnom". Intelktualisi, artyści, wszyscy ci, którzy dusili się w tym reżymie przedstawiali Rosję w odstręczającym świetle czemu jedynie "wierzący" zaprzeczali.

Na koniec satelici, pominiąjąc Kubę i Bułgarię, które praktycznie biorąc stały się republikami sowieckimi, wykazywali coraz większą powściągliwość w kwestii służalczego postępowania śladem ZSSR oraz wspomaganie jego awantur afrykańskich czy azjatyckich. W tym niekorzystnym kontekście nastąpiła interwencja w Afganistanie żądana przez koła wojskowe, przez niespróbowane bez odwoływania się do kogokolwiek.

Na Kremlu spodziewano się, że wszystko będzie zakatwione w ciągu kilku dni tak bow

wiem przyrzekali marszałkowie. Tymczasem tak improwizowana interwencja rozwinęła się bardzo źle. Na raz mogli mogli oni wyekspedycować zaledwie jedną dywizję elitarną powietrzno-desantową, którą rzucono na Kabul - mniej niż 10 000 ludzi. Inne oddziały, które znajdowały się w pobliżu należały do jednostek rekrutowych składających się z poborowych wywodzących się z republik azjatyckich których poziom nie przedstawia się budująco. Niedostatecznie władają posiadanym sprzętem, w szczególności czołgami. Ich łączność jest bardzo licha awyposażenie elektroniczne wykazuje braki - podobnie źle przedstawia się koordynacja powietrze - ziemia.

Nie rozumieją nic z tego, co mają robić w Afganistanie. Ponieważ mówią językiem afgańskim czują się względnie obcy wobec Rosjan z Europy, których tu przyszli bronić. Niektórzy z nich zdezerterują z chwilą, gdy będzie to możliwe. Dowództwo rosyjskie będzie je zastępować jednostkami lepiej wyposażonymi, lepiej wyszkolonymi. Dowództwo sowieckie przepędzi obcych korespondentów. Ale jest już za późno. Rebelia zwiększyła się o 60 000 dezertersów z armii afgańskiej, którzy przeszli na jej stronę z bronią i ekwipunkiem. Reszta w masie 40 000 została rozbrojona i zanknięta w koszarach. Gdy ich później wprowadzono do akcji, Sowietci szli na tyłach gotowi do wzięcia ich na cel, aby odebrać im chęć do ucieczki z pola walki lub zwrócenia się przeciw nim. Nie uregulowano niczego ani w ciągu tygodnia ani miesiąca. Ostrzega on "Cywilów", że jeśli Amerykanie dostarczą powstańcom małych,

indywidualnych rakiet ziemia -powietrze lub ziemia ziemia typu S A M 7 lub M I W A N nastąpi straszne spustoszenie.

Nie będzie już w stanie zaopatrywać swych oddziałów w drodze powietrznej. Ich Helikoptery i samoloty transportowe będą zestrzelane jak kaczki, a ich wozy pancerne będą rozlatywać się na minach i walić się w płaciznach w czeluscie wąwozów Hindukuszu, będą ponadto straty w materiale i ludziach i nie zdołają rozgromić powstańców. Trzeba będzie za wszelką cenę wyjednać u Cartera, aby pozwolił na wygaszenie oporu afgańskiego w przeciwnym razie Armia Czerwona na lata uwikła się w bezterminowej wojnie na podobieństwo Wietnamu.

Ale to nie koniec. Sowietci odczuwają różną rodzajem trudności jeśli chodzi o flotę. Ich nuklearne łodzie podwodne okazały się niezmiernie hołasośliwe, łatwe do wykrycia i tak niedododane i mało pewne, że nie znajdą odpowiedniego sprzętu dla ich uzbrojenia. We Francji, USA, Anglii każda atomowa łódź podwodna permanentnie dyspensuje podwójnym, kompletnym sprzętem/również zaogaj. W Rosji dysponują zaledwie pojedynczym sprzętem skutkiem czego łodzie ich posiadają zdolność tylko na przeciąg kilku miesięcy. W Trzecim Świecie doradcy sowieccy tolerowani są coraz gorzej. Hasło "Amerykani nie do domu" "astapicne jest "AMURAWI/Popowie/won". Strzela się do nich w Syrii! Trzeba było w Teheranie interwencji strażników rewolucji aby zapobiec podpaleniu ambasady sowieckiej. Bez im oddanej tajnej policji i stosowania brutalnej siły wkrótce zostaliby przepędzeni z Afryki. Sowietci nie mają nic nowego do dania jak tylko broń, armaty i ca

czołgi, które w ~~uż~~ użyciu okazały się złej jakości, jedynie ich doradcy są zdolni. Natomiast w dziedzinie gospodarczej czy rolnictwa eksperci przybywający ze Wschodu okazują się katastrofalni. Wszędzie tam gdzie łopocze czerwona chorągiew, nawet w takich krajach, które kiedyś obficie zaspazywały swe potrzeby wyżywieniowe, stoi się w ogankach przed pustyni sklepami i cierpi się z głodu.

I oto w Afganistanie groźna Armia Czerwona nie tylko nie może poradzić sobie z kilkoma oddziałami rebeliantów źle uzbrojonych ale ponadto ponosi dotkliwe porażki wykazując skąpe pod względem osobowym i technicznym. By je usprawiedliwić, oskarża się za granicę, która na jej szczęście nie jest w to zaangażowana.

Pismo to jest formą dyskusji
publicznej ludzi pracy.

Jest to kwartalnik wydawany na
podstawie art 83 Konstytucji
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
oraz art 19 Międzynarodowego Paktu
Praw Obywatelskich i Politycznych

Korzystajmy z przysługujących nam praw

Czekamy na Twój głos w dyskusji

Proponujemy ludziom pracy wspólne
redagowanie, wydawanie
i rozpowszechnianie tego pisma!

